ROZMAITOŚCI.

Dnia 31. Grudnia. № 53. Roku 1856.

PRÓBKI KRASOMOWSTWA DOMOWEGO

W DAWNIEJSZYCH CZASACH.

Mało która z dawnych „sztuk wyzwolonych“ była u nas tyle uprawianą co krasomowstwo. Nie mówimy już o wymowie publicznej na sejmach, na kazalnicy, w senacie, na sejmikach, w kole rycerskiem i t. p. i t. p. Ciekawszem w pewnej mierze, bo mniej zwyczajnem u innych ludów, było krasomowstwo domowe. Spojrzyjmy w którykolwiek z spółczesnych obrazów domowego pożycia w dawnej Polsce, a obaczymy jak gęsto i rozkosznie kwitnęła wymowa w kole rodzinnem. Ileżto mów, przemów, responsów, kondolencyj, powinszowań, wyczytujemy w nieocenionych *Pamiętnikach* naszego Paska. Jaki taki umysł bystrzejszy sadził się na koncepta własnego mlewa, głowy bardziej upośledzone dobierały ich ze *„Spiżarni aktów rozmaitych: które się przy zalotach, weselach, bankietach, pogrzebach i tym podobnych inszych zabawach świeckich odprawować zwykły.“* Jestto napis wielce potrzebnej niegdyś książki, zawierającej właśnie długi szereg takich aktów czyli oracyj, i nie bez słuszności chwalącej się przeto w dalszym ciągu tytułów, iż jest: *„wszystkim zobopólnie stanom świeckim tak szlacheckim jako i miejskim a zwłaszcza młodzi służąca i niemniej pożyteczna“* — bo:

„Nie zawsze się z rękawa słowo wytrząść może,
Ten co temu podoła, ma już dary Boże.
Nie wszystkich nas uczonych natura zrodziła,
Inszym trochę, a inszym wiele udzieliła:
Ganić tedy wszech rzeczy tym co potrzebują
Nie potrzeba, aż pierwej sami ich skosztują.“

Jak chętnie zaś publiczność tamtoczesna korzystała z podanych sobie darów bezimiennego autora, okazuje się najlepiej z częstych wydań *Spiżarni*. Wyszedłszy (o ile nam wiadomo) po raz pierwszy w Krakowie u Marcina Filipowskiego w 4ce r. 1632, była ona później przedrukowaną tamże po raz drugi w roku 1635, po raz trzeci w r. 1638, po raz czwarty w r. 1640, po raz piąty w r. 1647, po raz szósty w r. 1680.

Po dedykacyi wydawcy do J. M. pana Alexandra z Wielgiej Wsi Wielowiejskiego, po wierszu na ciołka w herbie JMM. panów Wielowiejskich, idzie przemówka do czytelnika:

„Nie dziwuj się czytelniku łaskawy, którego Pan Bóg rozumem takim obdarzył, że wszystko według czasu odprawić w polityce możesz. Ja tę pracę moją tym oddaję, których albo rozum nadwątlony, albo też czerstwy i zdrowy będąc, w przygodzie nagłej i prędkiej terminu pożądanego dostąpić nie może. Łatwiej jako experyencya uczy, z gotowych drzew budować, o nie się nie starając. Łatwiej gdy gotowe wapno, cegła albo kamienie i insza materya murować. Rozumiem ze nie wszyscy w szkole, ale niektórzy za szkołą się uczyli, także jakom wyżej napisał. *Non ex quovis ligno fit Mercurius*, albo jak powiadają: *Nie z każdego żaka bywa ksiądz*. Nie każdy też z rękawa słowo może wytrząść. Ja tedy tej intencyej będąc, i to wszystko upatrując, tom co masz, zebrał; przyjmi za wdzięczne, tym, co prace ludzkie szkalują, odpór dając, a sam zdrów używając.“

Za czem następują z kolei:

Mowy przy aktach zalotnych:

Pierwsza mowa przy przyjeździe w dziewosłęby o pannę prosić.

Druga mowa przy tymże przyjeździe na względy.

Trzecia mowa o pannę.

Dziękowanie za obiecaną pannę.

Drugie dziękowanie.

Trzecie o temże dziękowanie.

Mowa przy oddawaniu upominków od pana młodego.

Druga mowa przy oddawaniu upominków.

Trzecia mowa przy oddawaniu upominków.

Mowa przy dziękowaniu za upominki z strony panny.

Druga mowa o temże.

Mowa przy oddawaniu marcypanów.

Druga mowa przy oddawaniu marcypanów.

Dziękowanie za marcypany od panny.

Druga mowa przy dziękowaniu za marcypany od panny.

Mowa przy oddawaniu panny w łożnicy.

Dziękowanie za pannę w łożnicy.

Druga mowa przy odawaniu panny w łożnicy.

Drugie dziękowanie za pannę w łożnicy.

Mowa przy oddawaniu wieńca.

Druga mowa przy oddawaniu wieńca.

Oddawanie upominków pannie młodej.

Oddawanie upominków podczas święta imienin panny młodej.

Oddawanie upominków przy weselu.

Dziękowanie za upominki.

Druga mowa przy oddawaniu upominków przy weselu.

Przedmowa weselna, która się z ślubu przyszedłszy odprawuje.

Druga przedmowa w tejże materyej,

Respons na przemowę od rodziców pana młodego.

Inszy respons w tejże materyej.

Wykład upominków różnych, które sie w mowach weselnych, w podarki przynoszących, tak z strony pana młodego jako i z strony przyjacioł, tak przed weselem jako przy weselu, także przy zrękowinach i innych tym podobnych mowach przygodzić mogą.

Mowa o wieńcu.

Mowa o łańcuchu.

Mowa o manelach.

Mowa o pierścieniu.

Mowa o dyamencie.

Mowa o rubinie.

Mowa o szafirze.

Mowa o szmaragdzie.

Mowa o jaspiszu.

Mowa o turkuszu.

M o w y, które się przy aktach żałobnych albo pogrzebowych odprawować mogą:

Mowy przy pogrzebie młodzieńca, panny, małżonka, małżonki, wdowca, wdowy.

Respons na mowę pogrzebową od strony wezwanych i t. d.

Po któremto obeznaniu się z ogólną treścią *Spiżarni*, nie od rzeczy będzie skosztować bliżej niektórych jej specyałów, wysmażonych równie wykwintnie i pracowicie, jak bywały niegdyś łakocie dawnych spiżarni i apteczek domowych.

Wybieramy ku temu kilka aktów zalotnych.

I. Mowa przy przyjeździe w dziewosłęby o pannę prosic;

Jako skoro J. M. pan N. doznał wielkiej chęci i łaski W. M. Mciwego pana, a to naprzod przypatrzywszy się dzielności, cnotom, zasługom przeciwko rzeczypospolitej zacnej familiej W. M. M. pana, potem też chętnej i nieomylnej łasce W. M. M. pana czasu świeżego będąc doznawszy, zatajonych na on czas iskier, chęci, zamysłów i usług swoich teraz szeroce rozżarzonych utulić i pokryć już więcej nie może. Rozmaite stany ludzkie terminy od Boga sobie naznaczone mają, a tak jako komu Bóg co do serca podał, tego już odmienić nie może. Najwyższy do serca J. M. stanu małżeńskiego kondycyą podał, i drogę w dom zacny W. M. M. pana za znajomościa i częstem przebywaniem naznaczył. Bo jeśli małżonka tylko od Boga samego, inaczej rzec nie możemy tylko że słusznie wprzód do wszelakiego usługiwania, zatem do zapowinowacenia są z zacnym domem i familią W. M. M. P. przez nas przyjacioł i sług swoich zmierza, i ponieważ usiłuje być wiernym przyjacielem od Boga, znać że nie tylko nie lekkomyślny afekt młodości, ale ani lekkomyślna żądza zapędza prośbę do W. M. pana, ale władza wszechmocnego, jako nas już tak i serce J. M. do obrania przyjaciela w domu W. M. pana ordynowała. Nadto niedawny czas jako oddawał chęci i życzliwości z szczerego affektu W. M. M. pana, uznał także od W. M. pana wzajemną łaskę i powolność, za którą jako za pewnym wodzem idąc, śmie o klejnot zacnego domu W. M. pana, o uciechę i ozdobę rodzicielską, o nierozdwojonego przyjaciela W. M. żądać, i z pokorą a uniżennością, jaka może być prosić, nie ujmując pociechy, żeby nie tylko sługą ale i synem W. M. M. pana wszelakim zamysłom szczerochętnym być mógł. Trzyma z nami wespół o łasce W. M. M. pana, że W. M. pan oczy obróciwszy na postępki i uczciwe wychowanie, na sprawy i poczciwe rządzenie J. M., na nas przyjacioł J. M. prośbę sobie J. M. do końca zniewolić, i onego tem, o co prosi, nabawić raczył.

II. Mowa przy oddawaniu upominków:

Różne rzeczy opisując historykowie, piszą o dwóch, którzy rzeczy bardzo trudnych sobie żądali; jeden z nich usiłował, żeby okienko przeciwko sercu ludzkiemu, drugi w wierzchu głowy, kędy się myśli ludzkie zasadzają, być mogło. Nie wiem czy słuszne żądości, miłość jednak przyjacielska szczera i uprzejma coś jeśli nie podobnego, tedy większego sobie życzy, to jest aby przyjaciel przyjacielowi upodobanemu serce widome dla oświad-

czenia miłości, przeciwko niemu zawziętej pokazać mógł. Jednak iż ta rzecz samemu Bogu należy: w niedoskonałości ludzkiej to się znajduje, iż chęci swoje wewnętrzne przeciwko przyjaciołom powierzchownemi znakami wyrażać zwykli. Toż uczynić i za tym przykładem iść przyszło J. M. panu N., który zamysły swe do szczęśliwego skutku przywieść usiłując, chęci swej uprzejmej i miłości serdecznej przeciwko W. M. M. P. przez te upominki pokazuje, nie wątpiąc, że wdzięcznie od W. M. pannej będą przyjęte.

III. Mowa przy oddawaniu marcypanów:

Ponieważ nie w każdym kraju wszystko się rodzi M. P., ale jako niektóry poeta namienił, każdy kraj ma swe własne przymioty, i osobliwe owoce i przysmaki i urodzaje. Zaczem ile z historyków wiadomością dosiąc możemy, powiadają ci że w Kalabryej rodzi się taki owoc, jakiego żadna insza kraina nie ma. Albowiem taką słodkość w smaku swym zamyka, ze nie tylko inszym rzeczom słodkości dodaje, które jakąkolwiek słodkość swoją mają, ale też i rzeczom gorzkim, przykrość wrodzoną odejmuje, wdzięczny smak w uściech ludzkich zostawiając. Tymże ludzie tamtych krajów, w przyjaźni żyjący, częstować się zwykli. Jednak iż się u nas nie znajduje, zwyczajem przodków naszych życzliwości i uprzejmości inszemi sposobami jednane bywają. Zaczem J. M. P. chęci i życzliwości swoje, teraz poczuwając się w powinności swojej tej gotowości posług oświadczenia imo się puścić nie chciał, takiemi słodkościami, jakie pod ten czas być mogły, znak życzliwości swojej W. M. pannie oświadczając, o to przez mię uniżenie prosi, abyś W. M. M. panna nie tak liche znaki, jako chęć i uprzejmość całą J. M. przeciwko sobie uważając, wdzięcznie to, co na prędce być pod ten czas mogło, przyjęła; J. M. P. jako prawy przyjaciel i sługa W. M. M. panny i wszystkiego zacnego domu W. M. tego sobie przytem życzy, aby na tak fortunnym fundamencie chęci i przyjaźni W. M. M. P. także zacnej familiej wszelakie usługi J. M. pieczętowane i w chętliwej uprzejmości ugruntowane były, żeby za czasem przyszłych kłopotów i przeciwnych czasów przykrości w pożądany smak życzliwości swojej uznał obrócone, a pomyślną wdzięcznej chęci W. M. M. panny także zacnej pociechą utwierdzone, tak w ostatnim szczęścia biegu swego zalecone widział, żeby tu a nie indziej w zacnym domu W. M. M. panny to, co nieomylnie przejrzał Bóg, otrzymawszy, wdzięczną się chęcią W. M. M. panny i wszystkiego zacnego domu W. M. mógł cieszyć. Na ostatek prosi abyś W. M. M. panna ochraniając zdrowia swego, na miejsce potraw grubych słodkościami temi smak swój zabawiała, a powolnością J. M. gardzić nie raczyła.

IV. Mowa przy oddawaniu wieńca.

Zwyczaj ten był u Lacedemończyków W. M. P. że młodzieńcom panny wieńce oddawały, tym którzy zaciągi i zawody pewne dla dostąpienia sławy i dla otrzymania łaski na naznaczonych placach i terminach odprawiali, a który prędszym biegiem pierwej do miejsca naznaczonego dobieżał, każda więc swego patrząjąc tam znak zwycięztwa i wygranej przyjaźni wieńcem obsyłała. Owo zgoła wieniec zawsze znaczy pewne szczęście i pociechy, i w rozmaitych szwankach za palmę zawsze uchodził. U nas ojczystym sposobem młodzieńcy pannom zwykli wieńce oddawać, które znakiem są panieńskiej czystości i dostojności, chęcią zobopólnie nagradzany bywa J. M. P. N. wyścigając się z wielą inszych do łaski i miłości W. M. panny, nie chcąc dać się z rówienników swoich poprzedzić do pozyskania przyjaźni W. M., nie tylko w przedsięwziętym starania swego biegu nie ustawa, ale i tym wianeczkiem szczerość i uprzejmość oświadczając, prosi abyś go W. M. na rozkwitnych stronach fortunnie nosiła. A na ten czas kiedy mu wspominaną nadzieję przed inszemi wyskoczyć fortuna każe, życzymy sobie tego, abyś W. M. nie z lewandy abo z rozmarynu, ale z obfitych pociech uwity na znak pozyskanej łaski swojej gotowała.

V. Przedmowa weselna, która się z ślubu przyszedłszy odprawuje.

Świadczą o tem sławnych historyków pisma W. M. M. P., że Assyryjczykowie tej ceremoniej przy weselnych sprawach zażywać zwykli: tegoż dnia po poślubieniu zobopólnem, albo też nazajutrz przed wschodem słońca na łąki przystrojone wychadzali. Tam potem pan młody uczyniwszy pokłon słońcu, zalecenie także rodziców swych wdzięcznie przyjąwszy, obracał się do słońca wschodzącego, czyniąc przystojną przysięgę, że małżonce swej, sobie dopiero poślubionej, wiarę aż do ostatniej żywota swego godziny nierozerwanie dotrzymać miał. To poganie. My zaś te superstycye odłożywszy, abo zgoła

skutecznie odrzuciwszy, do słońca sprawiedliwości serca nasze obracamy, i to wszystko, cokolwiek czynimy, przed nim oświadczamy: i to nie tak jako Assyryjczykowie czynili w polu, ale w domu i w kościele tego świętym, ceremonie święte, aktowi takiemu przynależące, wespół z obopólnem przysięgi oświadczeniem przed sługą i kapłanem jego odprawujemy. J. M. pan N. jakiejby sławy i godności był, jakiej nawet familiej W. M. moim Mćiwym PP. nie tajno. Wrodzona jest zacnemu domowi J. M. ludzkość.. Głośno dobre, że z cnotami przedniejszemi i z dobrocią, osobliwie i z pilnością, także i z rozsądkiem, roztropnością i sprawiedliwością wysokie rzeczy i tej koronie naszej pożyteczne i miłe z wielką sławą swą odprawowali. W ojczyźnie naszej szczerymi i wiernymi i podczas największego niebezpieczeństwa zawsze się stawili, pokazując się być synami koronnymi prawdziwymi i jej miłownikami. Szła z tego domu zacnego na obronę ojczyzny dzielność. Wychodziła na obronę rzeczypospolitej zdrowa rada, wychodziły na ozdobę zacnej familiej wszelakie obfite cnoty, widziały postronne kraje częste legacye, widziały expedycye i insze godne uwagi sprawy. Tymże sposobem i tymże torem J. M. pan idąc, tak się starał o to, jakoby zacność przodków swoich jeśli nie przewyższyć, przynajmniej zatrzymać mógł. Niech wejrzy każdy na postępki i sprawy J. M., któregoście W. M. P. dobrze przedtem, gdy się w zacnym domu W. M. o przyjaciela starał, poznali. Wiem żeście W. M. i to upatrzyli, że w młodym wieku swoim wiele dla przyczynienia sławy zacnemu domowi swemu czynił i ponosił, a to nie tylko w domu ale i w konwersacyej i w zobopólnych zabawach. Wiedzą W. M. i to że swój mile kwitnący wiek za łaską i błogosławieństwem pańskim na uczciwych zabawach strawił. A co większa nie w próżnowaniu, ale w każdodziennych pracach, starając się o to zawsze, aby sobie zbudować mógł taki przybytek, w którymby wieczną sławę swoją i zacnego domu i familiej swej zachować mógł; zawziąwszy od nauczycielów i rodziców swoich zacnych potężnego i uczciwego wyćwiczenia, udał się na posługi rzeczypospolitej, o której usłudze tak pograniczne jako i domowe świadectwa są jawne. Wątpić tedy o tej familiej rzecz nie tylko niepotrzebna, lecz jako każdy i zrozumieć może niegodna. A to i teraz J. M. zawiedziony cnotą, udał się w dom zacnej familiej W. M. M. pana. A jako wszystkich innych dobroczynności pożądanych w domu W. M. M. pana wdzięczen, tak i teraz za klejnot sobie oddany przez mię przyjaciela swego K. M. M. panu uniżenie dziękuje, chcąc się pilnie o to starać, aby we wszystkiem oczekiwaniu W. M. P. jako i swemu mógł respondować. Nie tajno mu bowiem jest, że za zgodą wielkie rzeczy rosną. A my zaś tak szczęśliwy związek i zjednoczenie tak zacnych familiej, z serca wszystkiego dobrego życząc mówimy:

Żyjcie na cześć na chwałę Boga wszechmocnego,
Rozmnażający dobra zawsze domu swego,
Niechaj Bóg błogosławi to zacne złączenie.
Niechaj rozmnaża także sławne pokolenie.

VI. Mowa o dyamencie.

Piszą naturalistowie, że jako orzeł między ptastwem najzacniejszy, tak i kamień ten między inszemi najkosztowniejszy, najdroższy i najmocniejszy. Albowiem go ani ogień, ani najtęższy młot skruszyć może, krwią jednak ciepłą kozłową tylko skruszony bywa. Miłość serdeczna i prawdziwa jest temu kamieniowi podobna, albowiem jej żadna największa przygoda i niebezpieczeństwo przekonać i przerwać nie może. Sama tylko śmierć za przejrzeniem bożem oną między ludźmi nadwątla.

Piszą niektórzy że turecki cesarz dyament na kształt wielkości orzecha laskowego za 50 tysięcy kupił. Ma swoją moc ten kamień taką, którą jako klejnot ozdobić, tak i człowiekowi zaszkodzić może. Rzymianie nim strzały swe przyprawiali pewnemi sposobami, takze i insze broni, temi bowiem najmniej skrwawiony umrzeć musiał. A komukolwiek go najmniejszą odrobinę zadał umiera, ponieważ przeciwko jemu nie masz pomocy. Miłość jest jemu i w tem podobna, albowiem niektórzy nią zranieni, jedni od rozumu odchodzą, drudzy umierają, drudzy dla jej w sercu swojem pokazania różne rzeczy przez zdrowie ukochanego i ulubionego przyjaciela niezwyczajnie jedząc albo pijąc, sami sobie są przyczyną śmierci.

Przestroga. Piszą niektórzy, że w moździerzu stalowym tłuc można dyament, że będzie jako mąka; czem Włoszy wiele ludzi trują, także puginały napuszczają, któremi gdy kogo przebiją, rany nie znać, krew nie wychodzi a człowiek umiera nagle.

DZIECI OPUSZCZONE.

Paryska scena sądowa z roku 1830.

Na wieży kościoła ś. Wawrzyńca w Paryżu uderzyła już godzina jedynasta. Niebo było jasne i pogodne; wśród maleńkich chmurek białawych lśnił księżyc słabym blaskiem, oświecając całą linię, którą tworzy przedmieście ś. Marcina, ciągnące się od najdalszych domków przedmiejskich po sam środek miasta. Mieszkańcy udali się już na spoczynek, sklepy i kamienice były pozamykane a ulice głuche i puste. Gdzieniegdzie tylko słychać było przyspieszony krok jakiegoś opóźnionego przechodnia, który zniepokojony bezludnością tej osławionej części miasta, spieszył jak mógł najprędzej ku bezpiecznemu schronieniu domowemu.

Jakgdyby umyślnie dla nadania otuchy tak lękliwym przechodniom, pojawił się nagle w pustej ulicy ront gwardyi narodowej. Dumni swoim nowym obowiązkiem, maszerowali obywatele-żołnierze wolnym, mierzonym krokiem, który już samym echem miał odstraszać złodziejów i wszelkiego rodzaju winowajców. Składał się cały zastęp z czterech zaimprowizowanych żołnierzów, z których jeden był właściwie poetą, klecącym właśnie jakiś wiersz nowy — drugim artysta, podziwiający teraz kapryśne odcienie księżycowego światła — trzeci negocyantem, zamyślonym nad jakimś nowym projektem spekulacyjnym — ostatnim wreście kapitalista, najszcześliwszy ze wszystkich, bo nie myślący o niczem.

„Baczność!“ — zawołał nagle dowódzca.

Na ten wykrzyk ustawili się wszyscy czterej gwardziści w szyk przynależny, a sprostowawszy karabiny, uderzyli bojowym krokiem ku stopniom pobliskiego kościoła. Siedziało tam w najciemniejszym zakątku dwoje dzieci. Byłyto dwie dziewczynki na pół nagie, skulone i płaczące. Starsza mogła mieć najwięcej lat dwanaście, młodsza ośm. Widok świecących karabinów i mundurów przeraził je do tego stopnia, że na wszystkie zapytania dowódzcy nie umiały z początku żadnej dać odpowiedzi. Dopiero po niejakim czasie ochłonęły nieco z przestrachu, i odpowiedziały na powtórne pytania, że przybyły z daleka, i szukają ojca w Paryżu. Lecz jak się ojciec nazywał i w której części miasta mieszkał w Paryżu, żadna z nich nie wiedziała.

„To zapewne jakieś włóczęgi, wyuczone doskonale od żebraków z profesyi, lub może jakieś dzieci opuszczone“ — rzekł dowódzca. — „W każdym razie potrzeba je zaprowadzić do komisarza policyi.“

Po krótkiej sprzeczce w szeregu przyjęto w końcu wniosek ten bez oporu, a w kilku chwilach znalazły się obiedwie dziewczynki w pośród patrolu. Artysta ujął starszą za rękę, poeta wziął młodszą a osłabioną na ręce, i w takim stanie zmierzał cały zastęp do najbliższego komisarza policyi.

Przestraszone dzieci poddały się milcząc wyrokowi groźnych nieznanych ludzi, i przez całą drogę zachowały się najspokojniej. W obec komisarza policyi zdawały się obiedwie jeszcze bardziej zmieszane, i zawsze też jedną i tęsamą na wszystkie zapytania miały odpowiedź: że przybywają z daleka, i szukają ojca w Paryżu.

Łagodny i ludzki urzędnik nie używał wcale zwyczajnych sposobów inkwizycyjnych. Bez przymuszania dziewcząt do jakichkolwiek dokładniejszych zeznań, starał się owszem przejąć je zaufaniem, a dla nadania temwiększej otuchy swoim więźniom, postawił przed niemi chleb i trochę owoców.

Obiedwie dziewczynki zaczęły zajadać z osobliwszą chciwością, która o dawnym świadczyła głodzie. Tymczasem wdał się komisarz w rozmowę z gwardzistami.

„Ci panowie“ — rzekł dowódzca patrolu, wskazując na poetę i artystę — „sprzeciwiali się z początku aresztowaniu tych dziewcząt, aby ich nie stawiono pod sąd jako włóczęgów. Radzili natomiast wziąć je na noc do swojego mieszkania. Nazajutrz chcieli zbierać składkę w naszej kompanii, i umieścić obiedwie w pierwszym lepszym domu przytułku. Odpowiedziałem im na to: „Składka nie przyniesie potrzebnej kwoty, a uda się tylko razu pierwszego; na drugi miesiąc nie zechce nikt słyszeć o nowej, na rzecz jakichciś tam włóczęgów. Kakoniec ów jegomość“ — tu dowódzca wskazał na opasłego kapitalistę — „dodał bardzo rozsądnie, iż częstokroć złodzieje wyuczają podobne niewinne dzieci udawać zbłąkanych i nieszczęśliwych, aby jeśli kto z litości przyjmie je na noc, wkraść się potem za pomocą dzieci do środka mieszkań....“

„Ależ“ — przerwał niecierpliwie artysta — „zatrułby sobie człowiek życie na zawsze, gdyby we wszystkiem upatrywać chciał tylko zbrodnie, szalbierstwa i niecne chęci. Byłoby to okrucieństwem, stawiać tak małe dzieci przed sąd poprawy. Spojrzyjcie tylko

na ich twarzyczki! Nie wyglądająż obiedwie jak dwa gołąbki, w jednem gnieździe wylęgłe!“

I rzeczywiście obie dziewczynki, tuląc się z chlebem w ręku obok siebie na laweczce przy oknie, wyglądały w tej chwili tak niewinnie i poetycznie, że niepodobna było posądzać je o złe chęci. Lubo nie zupełnie jeszcze ochłonąwszy z przerażenia, w jakie wprawiła je obecność tylu obcych i zbrojnych ludzi, nie troszczyły się już bynajmniej o ich rozmowy, i myślały tylko o spiesznem zaspokojeniu głodu.

„Przypuśćmy tedy“ — rzekł dalej kapral — „że dzieci te nie należą rzeczywiście do klasy włóczęgów wyuczonych, toć i w takim razie coż moglibyśmy zrobić dla nich? Składka przyniosłaby najwięcej sto franków, a byłożby to dostatecznem? Zresztą ktoż z nas chciałby zająć się niemi stale!“

„Ja!“ — zawołał artysta.

„Żartujesz pan!“ — przejął dobrodusznie komisarz. — „Licząc zaledwie dwadzieścia i kilka lat, chciałbyś stać się nagle ojcem rodziny? — chciałbyś — jak tego prawo wymaga — przyjąć na siebie odpowiedzialność za los tych dwojga dzieci? dać im stosowne utrzymanie i na każdą reklamacyę zwrócić je prawym rodzicom?

Artysta zastanowił się nad tem zapytaniem kategorycznem, i przypomniawszy sobie opłakany stan swoich finansów, nie wyrzekł ani półsłówka.

„Pozwolicie tedy panowie zanotować wasze zeznania?“ — dodał urzędnik, zwracając się okiem do wszystkich.

„Lepiej może będzie zaprowadzić je do prefektury?“

„O nie! Usnęły teraz. Jutro odprowadzę je sam!“

„A coż się z niemi stanie?“ — pytał artysta.

„Rozstrzygnie to trybunał“ — odpowiedział urzędnik smutno.

„Biedne stworzenia!“ — szepnął artysta z westchnieniem.

„Mniej biedne niż do dnia dzisiejszego, przynajmniej w pierwszych czasach.“

Kiedy w ten sposób dysputowano nad losem nieznajomych dziewcząteк, spały obiedwie spokojnie na ławeczce. Po chwili oddalił się patrol, a komisarz otworzył przyboczne drzwi, i zawołał na córkę, młodą i przystojną dziewczynę:

„Anno! niech służąca rozbierze i ułoży w swojej izdebce te dziewczęta.“

„Jakże one ładne, kochany ojcze!“ — zawołała Anna, zbliżając się do spiących dzieci. — „Zostaną u nas na zawsze, nie prawdaż?“

„A możeż to być, moja droga? Nie posiadam nic więcej jak moją pensyę, a ta jak wiesz sama jest dość szczupła. Zamiast osłodzić dolę tych dziatek, jeszcze więcejbyśmy ją pogorszyli:“

„Ach! jakież one biedne! Spojrzyj tylko na te łachmany! Ramiona i nogi ich całkiem nagie!“

„W domu poprawy, do którego się dostaną, dadzą im wszystko, czego im tylko potrzeba. Oprócz tego złożona będzie dla każdej mała sumka, aby przy wyjściu miały o czem rozpocząć nowe życie uczciwej i przyzwoitej pracy. My tego mimo najszczerszej chęci nie moglibyśmy dać sierotom.“

„Lecz dom poprawy jest więzieniem! Nikt ich tam kochać nie będzie! Biedne, biedne dzieci! O, gdzież teraz ich matka?“

* * *

We trzy miesiące po opisanych powyżej scenach, stały przed trybunałem sądu poprawczego dwie małe, w ciężkim smutku pogrążone dziewczynki, w zwyczajnym stroju więziennym.

Prezydent: „Jak się nazywacie?“

Starsza z obudwóch dziewcząt: „Ja nazywam się *Tottote*, a moja siostra Maluczka.“

Prezydent: „To nie są imiona chrzestne.“

Tototte: „Tak nam już raz mówiono. Nie umiem jednakże odpowiedzieć inaczej.“

Prezydent: „Jakże się nazywają wasze rodzice?“

Tototte: „Gdy mi pierwszy raz zadano to pytanie, nie wiedziałam czego chcą ludzie odemnie. Gdy mi potem wyłożono rzecz tę dokładniej, starałam się przypomnieć sobie nazwisko rodziców moich, ale na próżno. Nigdy owczarz nie pytał mię inaczej jak tylko: Jest tato w domu?“

Prezydent: „A inneż osoby, z któremi ojciec wasz miewał do czynienia, nie nazywałyż go po imieniu?“

Maluczka (z dowcipnym uśmiechem): „Inne osoby? Albożto zające są osobami?“

Prezydent: „Więc ojciec wasz był myśliwym?“

Totette: Czem, czem panie?“

Prezydent: „Strzelał zające?“

Tototte: „A tak, tak, jeśli mu się udało.“

Prezydent: Po coż przybyłyście do Paryża?“

Tototte: „Szukamy ojca naszego.“

Prezydent: „Któż wam powiedział, że znajdziecie go w Paryżu?“

Tototte: „Owczarz.“

Prezydent: „Znacie tedy tego owczarza?“

Tototte: O, znamy!“

Prezydent: „Jakże on się nazywał?“

Tototte: „Kulas.“

Prezydent: „Tak się nikt nie nazywa. Jakież właściwsze miał nazwisko.“

Tototte: „Nie znałyśmy go pod innem.“

Prezydent: „W jakiżto sposób wybrałyście się w tę drogę?“

Tototte: „Ojciec wyszedł był z domu wieczorem jak zwyczajnie. Nie powrócił jednak nazajutrz rano, ani nazajutrz po południu, ani wieczorem, ani dnia następnego. Strach nas wtedy ogarnął, i poszłyśmy obiedwie szukać ojca w lesie. Napróżno jednak obeszłyśmy wszystkie zarośla pobliskie, napróżno wołałyśmy razporaz ojcze! ojcze! Nie było go nigdzie.“

Prezydent: „I wtedyto kazał wam owczarz iść do Paryża?“

Tototte: „Tak panie.“

Prezydent: „Lecz jakże was przekonał, że ojciec wasz w Paryżu?“

Tototte: „Nie znalazłszy nigdzie ojca naszego, usiadłyśmy w polu na wielkim kamieniu, i płakałyśmy obie. Wtedy zbliżył się do nas Kulas, i rzekł: Ojca waszego nie ma już tutaj, poszedł do Paryża. Odchodząc sprzedał mi swoją chatę, i kazał mi posłać was za nim. Zostawił wam także pół bochenka chleba i kawał sera na drogę. Wiadomość ta uradowała nas wielce. Wiedziałyśmy przynajmniej, gdzie ojciec nasz przebywał. Zapytałam zaraz Kulasa, którędy idzie się do Paryża. Wyprowadzę was na gościniec — odpowiedział. Pojdziecie tylko prosto, a traficie niezawodnie, bo droga idzie ciągle w jednym kierunku. Gdy was noc zaskoczy, wstąpcie do pierwszej lepszej chaty, a przyjmą was wszędzie, bo taki jest zwyczaj. Bądźcie zdrowe, moje drogie — rzekł wyprowadziwszy nas na gościniec. — Idźcie wciąż prosto przed siebie. — Bądź zdrów Kulasie — odpowiedziałyśmy, puszczając się w drogę wskazaną.“

Prezydent: „Jakżeście długo szły do Paryża?“

Tototte: „Cztery dni.“

Prezydent: „Przy pierwszem posłuchaniu zeznałyście, że pewnego razu ojciec wasz i Kulas posłyszeli jakiś huk w dali. Przyłożywszy ucho do ziemi, poznali że strzelają z armat w Paryżu. W takim razie chata wasza musiałaby leżeć tylko o cztery do pięciu mil od Paryża. Dlaczegoż więc potrzebowałyście tylu dni do odbycia waszej podróży?“

Tototte: „Lękając się wyłajania, nie powiedziałyśmy zaraz, że wiele czasu spędziłyśmy na zabawie. Przez cały pierwszy dzień drogi biegałyśmy w polu po życie, wijąc wieńce z bławatu. Na drugi dzień bawiłyśmy się kamieniami przy drodze; chciałyśmy wystawić mały domeczek. I tak nam schodził czas.“

Prezydent: „Nie przypominacież sobie nazwiska pola, gdzie stała wasza chata?“

Tototte: „Nazywało się ono pole „darniowe.“

Prezydent: „Czy mieszkałyście we wsi?“

Tetotte: „Nie, nasza chata stała samotnie.“

Prezydent: „Byłaż tam jaka wieś w pobliżu?“

Tototte: „Była, nazywała się Villiers, jak to już raz mówiłam.“

Prezydent: „Pisano już do wszystkich pobliskich wsi i miasteczek tego nazwiska, ale nie otrzymano żadnego wyjaśnienia. Czy byłato wielka wieś?“

Tototte: „O! wiele mniejsza niż Paryż.“

Prezydent: „Byłże tam kościoł?“

Tototte: „Nie. Był tylko wójt.“

Prezydent: „Znałyście go?“

(*Tototte* milczy.)

Maluczka: „O był wójt, i bardzo zły a surowy! Chciał karać ojca za to, że przynosił zające. A zające tak dobre!“

Badane dalej w tej mierze, nie umiały dziewczynki zeznać nic więcej.

Chcąc tedy zamknąć całe posłuchanie, zapytał prezydent, czy żebrały w drodze?

Tototte. „W ostatnim dniu podróży skończył się nasz zapas chleba i sera, i byłyśmy bardzo głodne. Powiedziałam to jakiejś pani u progu wielkiego domu przy drodze, a ona dała nam trochę rosołu i po kawałku chleba.

Skończyła się tedy cała inkwizycya. Prokurator sądowy zabrał poważnie głos, i puszczając wodze wymowie urzędowej, zdumiewał się wielce nad trudną do uwierzenia ciemnotą, jaka panuje jeszcze w pobliżu stolicy cywilizacyi, gdzie dzieci dorastają, nie znając ani swego ani rodziców swoich nazwiska, a żyją jedynie w towarzystwie ojca i jakiegoś tajemniczego owczarza. Nakoniec dodał:

„Widzicie tu przed sobą dwie nieszczęśliwe istoty, ofiary nieczułości ojca nienaturalnego lub występnego oszustwa jakiegoś owczarza starego. Puszczone samopas, stały się

one winnemi dwóch zabronionych prawem uczynków, t. j. żebractwa i włóczęgi. Zważywszy jednak wszystkie okoliczności wnosimy, aby starszą z nich, zwaną *Tototte*, oddano do domu poprawy, nie jako winowajczynię lecz jako osobę małoletnią, potrzebującą przytułku. Co zaś do młodszej, dla tej nie widzimy stosowniejszego schronienia jak w domu sierot.“

Na wzmiankę o rozłączeniu, zaczęły biedaczki płakać rzewnemi łzami. Po skończonej zaś przemowie prokuratora ozwała się starsza głosem błagającym:

„Przez litość, panowie sędziowie! nie rozłączajcie nas, nie odrywajcie mię od mojej siostry małej. Widzicie, że nie umie jeszcze ani zaczesać się, ani rozebrać sama, a beze mnie nie śmiałaby prosić nikogo o pomoc. Biedna Maluczka! cożby się z nią stało! O, pocożeśmy tu przyszły! Miejcie litość panowie, i odeszlijcie nas do domu. Nie będziemy się już bawić w drodze; wezmę na plecy Maluczkę, aby tylko uciec ztąd prędzej. O miejcie litość i nie zamykajcie nas osobno, a mnie osobno! Wasza wieś tak szeroka, że nie mogłabym już usłyszeć, kiedy Maluczka zawołałaby na mnie: Ja tu *Tototte!*“

Te łzy i prośby rozrzewniły sędziów i słuchaczów, lecz prawo mówiło wyraźnie w tym przypadku. Maluczka nie miała jeszcze dość lat, aby mogła wejść do domu poprawy. Musiała przeto rozstać się z siostrą.

Podniosły się wtedy w dwóch różnych miejscach sali dwie z przysłuchujących się rozprawom sądowym kobiet, i oświadczyły z rozrzewnieniem, iż chętnie podjęłyby się wychowania nieszczęśliwych istot opuszczonych. Obiedwie jednakże żyjąc tylko z dziennego zarobku, nie podawały sądowi żadnej gwarancyi. Odrzucono zatem ich ofiarę i przystąpiono do stanowczego rozstrzygnienia sprawy, gdy wtem nadbiegł woźny ku sędziom, i podał prezydującemu pismo z wielką pieczęcią, na której był napis: *Gabinet królowej.*

Sama królowa zawiadomiona o losie dzieci jednoczesnem podaniem znajomego nam artysty i młodej córki komisarza policyi, przyjęła na siebie opiekę nad opuszczonemi sierotami. W jednym momencie zajaśniały radością twarze wszystkich obecnych, i ukoiły się łzy obudwóch siostr potrwożonych. Przysłana od królowej dama uprowadziła z sali naszą *Tototte* i jej małą siostrzyczkę, i odwiozła obie do pałacu tuilleryjskiego, zabierając z sobą życzenia i błogosławieństwa sędziów i całego grona słuchaczy.

Końskie ogony u sztandarów tureckich. W pewnej bitwie z chrześcijanami postradali byli Turcy główną chorągiew wojenną. Zaczęli już uciekać przerażeni, gdy wtem przedziera się naprzod Wielki Wezyr; który uciął był szablą ogón koniowi swemu, i zatknąwszy go na dzidę, wołał grzmiącym głosem na uciekających: „Stójcie! Oto główna chorągiew! Kto wielbi proroka niech rusza za mną.“ Na te słowa opamiętali się Turcy, a stanąwszy napowrót do walki, odnieśli walne zwycięztwo. Z rozkazu sułtana uwieczniono pamiątkę tego zdarzenia przyczepieniem końskich ogonów do wszystkich sztandarow wojennych. Opowiada anegdotę tę *Tavernier* w swoich *Relations du serail.*

Swift i Bakon. „W każdym wieku“—mawiał *Bakon*—„słuszne są powody do żenienia się. W młodości kobiety są nam kochankami, w dojrzalszym wieku towarzyszkami, a w starości karmicielkami.“ — Wcale przeciwnego zdania był *Swift*, bo kiedy mu radzono, aby czekał z ożenieniem syna, póki nie nabędzie rozumu, odpowiedział: „Jak będzie miał rozum, to się nie ożeni.“

Rzetelność w umowie. Pewien jegomość potrzebował konia. Znalazł jednego, za którego żądano 50 dukatów. „Dam 25 gotówką, a resztę pozostanę ci winien“ — rzekł do handlarza, który przychylił się do tego warunku. Po kilku dniach przyszedł handlarz po resztę pieniędzy. „Musisz przecie pamiętać o naszej umowie“ — odparł nowy właściciel konia— „wszak powiedziałem, że resztę będę ci winien; otoż gdybym teraz zapłacił, nie dotrzymałbym danego słowa, a ja cenię nadewszystko rzetelność w każdej umowie.“

Trefniś królowej Elżbiety, po długiem oddaleniu ze dworu, pozyskał nareszcie pozwolenie pokazania się przed oczy przebłaganej monarchini, która ujrzawszy go, rzekła: „Czy znowu przychodzisz wytykać nam wady nasze?“ — „Najjaśniejsza pani“ — odpowiedział — „nie zwykłem paplać o rzeczach, o których cały świat mówi do sytu.“

Wędka na przyjaciół. Pytano się raz *Popego* jakim sposobem zjednał sobie tyle przyjaciół. Odpowiedział na to: „Stosowałem się zawsze do tych dwóch prawd niezbitych: *Wszystko być może, każdy ma słuszność.*“

Poeta fracuzki Voiture mawiał często: „Piękność jestto list polecający, który natura daje swoim ulubieńcom.

Niegodziwość. Pewna przekupka była na operze, granej na korzyść ubogich. Usłyszawszy chór, zawołała z oburzeniem: „Niegodziwi! dlatego że na ubogich, to wszyscy razem śpiewają, aby tylko czem prędzej skończyć.“

Żart. — Chłopak od krawca przyniosłszy robotę pewnemu modnisiowi, rzekł do niego: Proszę pana na piwo.“ — „Jak ty hultaju śmiesz mię prosić na piwo, proś sobie takich, jakiś sam“ — i wypchnął go za drzwi.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowéj.*